STRZELEC

WARSZAWA, 6 KWIETNIA 1930 ROKU № 14



Pomnik Leszka Białego w Gąsowie na Pomorzu. *Fot. Photo-Plat.*

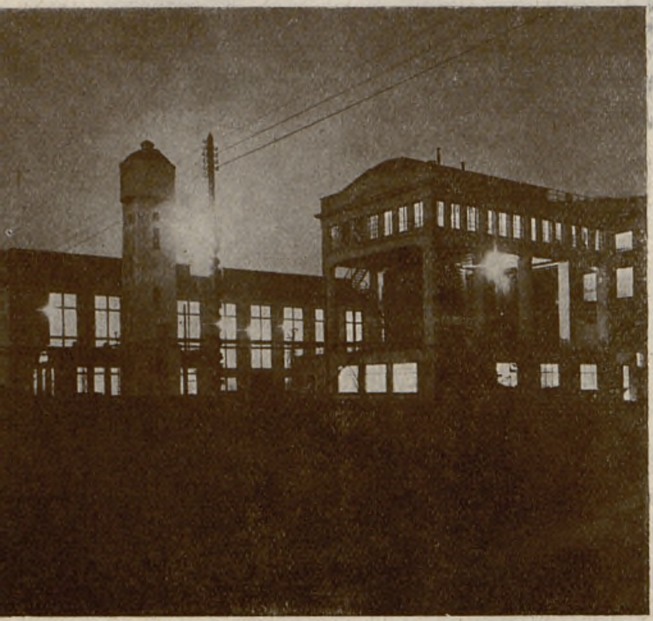
CENA 50 groszy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Z CAŁEGO ŚWIATA



Wśród licznych szczepów Indjan, koczujących w lasach południowo-amerykańskich, Botokudzi i Metyso-Mulaci od wieków odznaczali się największą bodaj dzikością i wojowniczem usposobieniem. Na naszej ilustracji widzimy charakterystyczny typ Metyso-Mulata.





Ogólny widok fabryki związków azotowych w Mościcach wybudowanej według projektu Pana Prezydenta Rzplitej, prof. Ignacego Mościckiego.

Rok X. Warszawa, 6 kwietnia 1930 r. Nr. 14 (316)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

NOWY RZĄD

Po dwutygodniowem blisko przesileniu Pan Prezydent Rzeczypospolitej powołał do życia nowy Rząd, na czele którego stanął zasłużony bojownik o Niepodległość Narodu, prezes Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, pułkownik Walery Sławek.

Nierozumne i złośliwe ataki stronnictw opozycyjnych, skierowane przeciw Pierwszemu Marszałkowi Polski i wszystkim, którzy pracują nad utrwaleniem potęgi Państwa rozbiły się o niewzruszoną wolę Komendanta i ludzi, „co swój życia los" rzucili na stos ofiarny, aby ceną nadludzkiej pracy i wysiłków zrealizować ideał Polskiego Mocarstwa.

Pułkownik Walery Sławek jest od wielu lat bliskim współpracownikiem Marszałka Piłsudskiego.

Przed wojną brał żywy udział w ruchu niepodległościowym, potem, jako oficer sztabowy przebył całą kompanję Legjonów, wreszcie gdy Komendant znajdował się w Magdeburgu wówczas płk. Sławek zajmował jedno z kierowniczych stanowisk w P. O. W.



Płk WALERY SŁAWEK
prezes nowego Rządu

W czasie wyborów 1928 r. wszedł do Sejmu z listy B. Bl. Wsp. z Rz. poczem został wybrany na prezesa tego Zjednoczenia.

Równocześnie Pan Prezydent mianował w gabinecie płk. Sławka ministrem Oświaty dr. Sławomira Czerwińskiego, któremu poświęciliśmy wstępny artykuł w Nr. 7 naszego pisma.

Czytelnicy nasi znają więc dobrze tego zasłużonego dla naszej oświaty pracownika.

Powołanemu obecnie na wysokie i odpowiedzialne stanowisko pułkownikowi Sławkowi towarzyszyć będą w jego ciężkiej pracy życzenia całej Polski, aby jego trud wydał jak najlepsze owoce i przyczynił się do utrwalenia mocarstwowego bytu naszego Państwa.

Przypominamy, że czas wnosić prenumeratę
za II-gi kwartał



Nowy Rząd po zaprzysiężeniu u Prezydenta Rzplitej. Siedzą pośrodku: Prezydent prof. Ignacy Mościcki, Marszałek Polski i minister spraw wojskowych Józef Piłsudski, premjer Walery Sławek. Siedzą od lewej ministrowie: spraw wewnętrznych — Józewski, opieki społecznej — Prystor. Po prawej: robót publicznych — Matakiewicz, oświaty — Czerwiński. Stoją od lewej: spraw zagranicznych — Zaleski, komunikacji — Kühn, poczty Boerner, kierownik min. handlu i przemysłu — Kwiatkowski, reform rolnych — Staniewicz, sprawiedliwości — Car, rolnictwa — Janta Połczyński i kierownik min. skarbu — Matuszewski.

KURS BIBLJOTEKARSKI

Poradnia Bibljoteczna Warszawskiego Koła Związku Bibljotekarzy Polskich organizuje przy pomocy Ministerstwa Wyznań Relig. i Ośw. Publicznego miesięczny kurs bibljotekarski w czasie od 8 maja do 8 czerwca b. r.

Ze względu na to, że sprawa bibljotek i potrzeba wykształconych bibljotekarzy w naszej pracy oświatowej ma ogromne znaczenie i jest b. aktualną przeto podajemy na tem miejscu bliższe informacje dotyczące kursu, a jednocześnie gorąco zachęcamy naszych bibljotekarzy bądź referentów wychowania obywatelskiego, aby się zapisywali na kurs.

Bliższe dane dotyczące kursu przedstawiają się następująco:

Kurs przeznaczony jest dla czynnych już pracowników bibljotek ogólnokształcących miejskich i wiejskich, oraz działaczów oświatowych, posiadających conajmniej 6 miesięczną praktykę bibljoteczną. Minimum wykształcenia — w zakresie ukończonej szkoły średniej.

Program kursu obejmuje 54 godziny wykładów i 76 godzin ćwiczeń praktycznych, repetycyj i zwiedzań. Uczestnicy kursu, którzy przesłuchają wszystkie wykłady i odrobią ćwiczenia otrzymają zaświadczenie z przesłuchania kursu.

Kurs jest bezpłatny, liczba uczestników ograniczona do 30. Dla umożliwienia pobytu w Warszawie kandydatom zamiejscowym Ministerstwo W. R. i O. P. udziela stypendjów w wysokości 150 zł. na osobę. Do podania o stypendjum załączyć należy zaświadczenie i poparcie odnośnego komendanta, bądź Zarządu o pracy i wartości danego kandydata. Na kurs nie będą przyjmowani bibljotekarze - nauczyciele czynni w zakresie ukończonej szkoły średniej.



Podania z załączeniem odpisów świadectw szkolnych, oraz krótkiego życiorysu, należy składać do dn. 20 kwietnia b. r. do Poradni Bibljotecznej (Warszawa, Hoża 74). Dla kandydatów z prowincji będą mogły być zarezerwowane pomieszczenia na czas trwania kursu. Życzenia w tej sprawie muszą być zastrzeżone w podaniach o przyjęcie.

Osoby, przyjęte na kurs, otrzymają zawiadomienia piśmienne i szczegółowy program. Wszelkich informacyj związanych z kursem udziela Poradnia Bibljoteczna.

Adres podajemy: Warszawa, Hoża 74, tel. 430-93.

m. g.

KURS ŚWIETLICOWY W WILNIE



Ćwiczenia praktyczne na kursie — inscenizacje. Obraz: „W oddziale, gdzie niema życia strzeleckiego".

Cicho, bez uroczystych przemówień, powitań i zapowiedzi rozpoczęła się praca na kursie.

Krótkie stwierdzenie, informacje o programie, celu, metodach pracy i — początek gotowy.

Było to 24 lutego w świetlicy strzeleckiej na Dominikańskiej pod 13-ym.

Potem przyszły dni przeplatane wysiłkiem myślowym i rozrywką. A było z kim myśleć i było o czem.

Świetlica, ta nowa forma pracy oświatowej, wysunięta na widownię przez rozrastające się życie społeczne młodzieży, nie została jeszcze dotychczas przez nikogo rozwiązana. Niema teorji pracy świetlicowej, bo nie z rozważań teoretycznych świetlica powstała. Życie postawiło nas wobec faktu dokonanego. Setki a nawet tysiące świetlic samorzutnie powstających są tego dowodem.

Każdy z pracowników świetlicowych ma swoje doświadczenia w tej dziedzinie, każdy inne zależnie od warunków w jakich jego świetlica powstała, nic więc dziwnego, że każdy po swojemu treść tej pracy pojmuje.

Te rozproszone doświadczenia— to fragmenty ideologji pracy świetlicowej, fragmenty metod, dróg i kierunków. Dopiero złączone, uporządkowane i uzgodnione poglądy dać mogą całkowity i jasny obraz.

To też kurs przybrać musiał odrębny charakter od dotychczasowych kursów oświatowych, musiał zerwać z metodą nauczania, a przejść na drogę wymiany myśli i stał się przez to raczej konferencją kierowników świetlic. Uczestnikami kursu byli nauczyciele (34) i nauczycielki (3)—stojący bezpośrednio przy warsztacie pracy. Świadomi tego, co już zrobili i czego dokonać mają, podzielili się na grupy według zainteresowań i doświadczeń zdobytych w praktyce.

Zagadnienie pracy świetlicowej zostało rozbite na takie działy jak. lokal, zespoły, kierownik, ideologja, strona organizacyjna, kierunki prac zespołów. Każdy z tych działów rozczłonkował się dalej na części składowe wymagające odrębnego potraktowania, wyjaśnień i omówień. W zespołach świetlicowych ukazała się oddzielnie młodzież i starsi.

Wyłoniła się sprawa przodowników jednych i drugich. W ślad za tem poszło nazywanie potrzeb, łączących jednostki w zespoły. Okazało się, że nie wszystkie zespoły mogą mieć wstęp do świetlicy i że z tego mogą wynikać konflikty.

Przy omawianiu samokształcenia na terenie świetlicy trzeba było oddzielnie uwzględnić zespoły, idące w kierunku przedmiotów nauki, oddzielnie-podejmujące samokształcenie w wyjaśnieniu spraw życia środowiska, a oddzielnie te, które podejmują wysiłek celem osiągnięcia praktycznych umiejętności. Trzeba było zająć stanowisko względem zespołów rozrywkowych, śpiewaczych, muzycznych, teatralnych, sportowych i wielu innych, które powstają w miarę różniczkowania się kulturalnego, gospodarczego i obywatelskiego życia środowisk.

Funkcja kierownika świetlicy jako wychowawcy, jako administratora, granice jego obowiązków w stosunku do zespołów, oddziaływanie na pracę przez stwarzanie warunków, przez przodowników grup, oddziaływanie bezpośrednie, świadomość tego, co chce przez świetlicę osiągnąć — to znowu wiązanka spraw, która wraz z metodą pracy mogłaby stanowić ma-



...„Ten sam oddział we własnej, zorganizowanej świetlicy".

terjał do rozważań na długie miesiące pozornie.

Nawet taka drobna sprawa jak palenie papierosów w świetlicy była ilustrowana przykładami i okazała się bardzo ważnym czynnikiem wzmagania lub rozbijania świetlicowego życia.

Niepodobna tu wymienić wszystkich spraw poruszonych na kursie, a tembardziej rozwijać je, gdyż na to brak miejsca w jednym numerze naszego „Strzelca", chodzi tylko o to, by wykazać, że kurs nie mógł mieć charakteru szkoły, gdzie jedni drugich czegoś uczą (prelegenci słuchaczy), lecz musiał mieć charakter zbiorowego tworzenia przez wymianę doświadczeń, przez wymianę myśli.

Oczywiście, nie wszystko mogło być rozwinięte, to też aby uniknąć rozpraszania się uczestników kursu w tym lesie zagadnień świetlicowych, wprowadzone zostało opracowywanie planów prac w świetlicy swego środowiska. Własna świetlica każdego z uczestników była rodzajem busoli, ratującej przed zgubieniem się w tym lesie.

Każdy plan oparty został na uprzednio opracowanej monografji sił społecznych środowiska co dawało wszystkim możność porównywania własnych warunków pracy z warunkami innych i własnych rozwiązań z rozwiązaniami innych.

Trzy tygodnie przeleciały jak biczem trzasł, a mimo, że zajęcia trwały po osiem i dziesięć godzin dziennie, udało się zaledwie wyodrębnić i nazwać elementy pracy świetlicowej, a tylko niektóre z nich szczegółowiej rozważyć.



„przez świetlicę — do strzelectwa".

Mało wie ten, kto nie zdaje sobie sprawy z tego czego mu jeszcze brak. Wiedzieć—czego się nie wie, jest pierwszym stopniem do poznania. Rezultatem kursu jest właśnie ten pierwszy stopień poznania, a samo poznanie może mieć miejsce tylko przy warsztacie. W niedzielę 16 marca odbyło się zamknięcie kursu przy udziale zarządu. Towarzystwa Przyjaciół Strzelca, władz wojskowych i państwowych.

Ciekawie wypadła inscenizacja opowiadania o tem, jak z grupy awanturników wiejskich udało się stworzyć zwarty szyk strzelecki przez umiejętne sublimowanie popędów.

Odśpiewany hymn świetlicowy, ułożony przez uczestnika kursu obywatela Sabasa z pow. suwalskiego, był tym ostatnim słowem kursu.

W. Regulski.

IMIENINY KOMENDANTA W POWIECIE TURCZAŃSKIM

Wczesnym rankiem odegrana została na ulicach miasta pobudka, a o godz. 9-ej rozpoczęły się w świątyniach wszystkich wyznań uroczyste nabożeństwa, przy bardzo licznym, mimo powszedniego dnia udziale ludności.

W gimnazjum, szkołach powszechnych i sierocińcu urządzone zostały poranki dla najmłodszych wielbicieli Marszałka.

W przeciwieństwie do lat poprzednich oddziały strzeleckie powiatu nie były ściągane do Turki, lecz święto imienin Marszałka obchodziły w swoich siedzibach. W kościołach i cerkwiach odprawione zostały nabożeństwa, na których były oddziały, szkoły i miejscowa ludność. Ref. kult. ośw. wygłosili w świetlicach, lub salach szkolnych odczyty o Marszałku. Oddziały strzeleckie defilowały, popisywały się swą sprawnością przed reprezentantami władz i przełożonymi.

Bogatszy program miała uroczystość w Wysocku Wyższem. Przymaszerowały tu oddziały z okolicznych zaścianków, a więc oddział Ilnickich z Husnego, Wysociańskich z Wysocka, Watkowskich z Matkowa. Po wysłuchaniu nabożeństwa, udały się oddziały na poranek do sali szkolnej. Defiladę prowadził ob. Wysociański.

W samej Turce urządzona została uroczysta akademja. Słowo wstępne, a raczej odczyt wygłosił ob. prof. Lohn. Deklamowali ob. ob. Pulnarowiczówna, Perucki i Sawicki, Kółko amatorskie odegrało pod reżyserją ob. Złotorowicza komedję Orwicza „Jego kapralska mość". W antraktach przygrywały dwie orkiestry smyczkowe: strzelecka z Sokolika i gimnazjalna z Turki.



„przez świetlicę do wyszkolenia obywatela - żołnierza".

ZWALCZANIE SZKODNIKÓW ZIMUJĄCYCH W SADZIE

Minęła wiosna, lato i jesień. Otulony w śnieżną szatę sad zasnął snem zimowym a i pracowity ogrodnik, ciesząc się bogatym wynikiem swej pracy, zażywa zasłużonego odpoczynku. Lecz trzeba pamiętać, że nie tylko ogród odpoczywa. Toż samo czynią jego roz liczni sześcionożni wrogowie i po różnych zakamarkach ukryci, nabierają sił, śniąc o zgubie sadu. Trzeba więc nam i zimą zajrzeć do ogrodu poto, by pogrążonego w głębokim śnie wroga, tem snadniej zaskoczyć i zniszczyć.

Spójrzmy na naszych nieprzyjaciół: każdy właściciel sadu wie dobrze, jak uciążliwe i dokuczliwe są na wiosnę włochate gąsienice, pospolicie mylnie zwane liszkami. Pojawiają się one niekiedy tak licznie, że opanowane przez nie drzewa, ogałacane w szybkiem tempie z liści i kwiatów, prawie wcale owocu nie wydają. Szkody te powodują głównie trzy gatunki gąsienic, a mianowicie: Brudnica nieparka, Prządka pierścienica i Kuprówka rudnica. Zacznijmy od pierwszej. W czerwcu szare, włochate — niebieskie i czerwone brodawki gąsienice nieparki są już dorosłe i oprzędzają się na pniu drzewa, gdzie też zamieniają się w poczwarki, z których wkrótce wylę-



Zimowe gniazda gąsienic Kuprówki rudnicy.

gają się dorosłe już owady w postaci nocnych motyli, czyli ciem. Duże, grube i ociężałe samice nieparki składają w lipcu i sierpniu jajeczka na pniach i grubszych konarach drzew. Jajeczka są składane po kilkaset sztuk razem i okryte szaro - brunatnym puchem. Całe złoże jajek wygląda więc jak dość spora, długości paru centymetrów płaska hubka, barwy szaro - brunatnej, przylegająca płasko do kory drzewa. (Rys. 1). Ciepło otulone jaja nieparki nie boją się mrozów. Na wiosnę wychodzą z hubek całe masy żarłocznych gąsienic i zaczynają objadać drzewa. Aby do tego nie dopuścić, musimy



Kwieciak jabłkowiec (powiększony) obok chrząszczyk wielkości naturalnej.

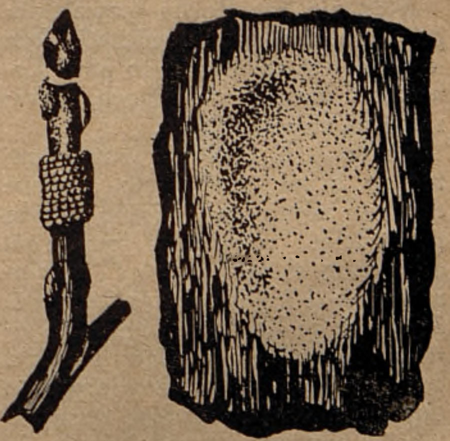
nasze drzewa dokładnie w zimie obejrzeć i łatwe do zauważenia jaja zeskrobać i spalić lub też zasmarować pendzlem, umaczanym w nafcie.

Prządka pierścienica też zimuje w stadjum jaj. Lata ona w tymże czasie co i Brudnica nieparka, lecz jest mniejsza i barwy żółto - bronzowej z ciemniejszym pasem na przednich skrzydełkach. Nazwa pierścienicy pochodzi stąd, że motyl ten jajka swe składa jedno przy drugiem w kilku przylegających do siebie szeregach, które zlepiając się ze sobą i twardniejąc tworzą wokół cienkiej gałązki rodzaj pierścienia. (Rys. 2). Obcinając i paląc zimą gałązki z pierścionkami jaj, zapobiegamy wylęganiu się z nich na wiosnę żarłocznych, niebiesko i pomarańczowo paskowanych, gąsienic.

Najszkodliwszą z trzech wymienionych powyżej ciem jest Kuprówka rudnica. Śnieżno biały z rudawym końcem odwłoka motyl ten lata wcześniej od pozostałych dwóch, bo już w czerwcu. Wobec tego z jaj przez niego złożonych jeszcze przed zimą wylęgają się gąsieniczki, jednakże w tym roku prawie wcale szkód nie wyrządzają, lecz związawszy przędną kilka liści w tak zwane gniazdo, zimują w niem na drzewie. (Rys. 3). Gniazda Kuprówki bardzo łatwo zimą na bezlistnych drzewach zauważyć i ściąwszy razem z gałązką, spalić.

Obieranie drzew z Brudnicy i Kuprówki nigdy nie zawodzi. Stosunkowo najwięcej kłopotu mamy z pierścienicą, gdyż pierścionki jaj są dla niewprawnego oka dość trudne do zauważenia i przy starannem nawet czyszczeniu drzew część ich pozostanie niezauważona na gałązkach. Nie ujdą jednak i one zagłady. Pierścienica bowiem ma ten zwyczaj, że gąsienice jej przędą sobie zamłodu wspólny worek na gałęzi i skończywszy żerowanie w nocy, spoczywają w nim za dnia. Takie „gniazdo" gąsienicze przy uważnem oglądaniu drzewa rzuca się wyraźnie w oczy. W końcowych stadjach rozwoju gąsienice pierścienicy rozchodzą się po całem drzewie i wtedy walka z niemi jest b. trudna.

Zapobiegliwy ogrodnik ma zimą jeszcze jedną pracę do wykonania w sadzie. Mianowicie ubiegłego lata, w lipcu a najpóźniej w sierpniu założył on na pniach drzew owocowych opaski chwytne ze słomianych powróseł lub też z mchu. Obecnie przecina on ostrożnie te opaski, wrzuca do podstawionego worka i oskrobawszy korę drzewa



Pierścień jajeczek Prządki pierścienicy. Obok jajka Brudnicy nieparki na korze drzewnej.

w miejscu, gdzie była owiązana opaską, zgarnia do tegoż worka wszystkie odpadki powstałe przy skrobaniu. Skończywszy swą pracę niezwłocznie niszczy zebraną słomę i odpadki, czy to przez spalenie, czy też głębokie zakopanie. Tajemnica tego postępowania kryje się w tem, że bardzo dużo owadów szkodliwych dla drzew owo-

cowych, zimuje w szparach kory i tym podobnych kryjówkach. Zakładając pierścienie ze słomy lub mchu dajemy szkodnikom niezwykle dogodne i ciepłe kryjówki zimowe, tak że olbrzymia większość tych stworzeń skupiwszy się w tych miejscach będzie b. łatwą do zniszczenia. Najważniejszymi szkodnikami z kryjących się w opaski są: Kwieciak jabłkowiec i Owocówka jabłkówka, obydwa groźne szkodniki jabłoni, grusz i ich owoców.

Kwieciak jabłkowiec jest to drobny chrząszczyk, dług. około 4 milimetrów, barwy szarej, z jaśniejszą przepaską na pokrywach. Kwieciak należy do rodziny Ryjkowców. Nazwę tę usprawiedliwia postać chrząszczyka, którego głowa wydłużona jest w dość długi ryjek. (Rys. 4). Szkodliwość Kwieciaka polega na tem, iż z wiosną po przezimowaniu, nadgryza on nierozwinięte pączki kwiatowe jabłoni i składa w nie jajka, po jednem w każdy pączek. Z jaja rozwija się larwka, która wyjada zawartość pączka. Pączki zarażone przez kwieciaka nie rozwijają się zwykle, lecz przybrawszy brunatną barwę, zasychają. W lecie z pączków tych wychodzą na świat boży dorosłe już chrząszczyki, które z kolei znów zimują, aby z następną wiosną rozpocząć swoją niszczycielską działalność. Oto jedna z ważniejszych przyczyn, czemu obficie nieraz kwitnące jabłonie wydają tak mało owocu.

Owocówka jabłkówka jest to drobny ciemno - brunatny motylek, który w początku lata składa jajeczka na niedojrzałych jabłkach i gruszkach. Z jajeczek tych wylęgają się białe lub różowe gąsieniczki. Tak zwane pospolicie „robaczywe" jabłka i gruszki oto właśnie robota gąsienic Owocówki. W końcu lata i jesienią dorosłe już gąsieniczki wychodzą z owoców i szukają dogodnej szczeliny na korze, w którejby mogły zawinąć się w oprzęd i bezpiecznie przezimować. O ile właśnie wygodnym jest dla gąsienic Owocówki pierścień słomiany na pniu świadczy fakt, że w jednym takim pierścieniu można znaleść po kilkadziesiąt gąsienic. Część gąsienic Owocówki przytwierdza swe oprzędy na korze drzewa pod słomą i stąd właśnie płynie potrzeba oskrobywania drzew po zdjęciu pierścieni.

Pokrótce wymieniłem Wam najgroźniejsze szkodniki sadu, które względnie łatwo tępić możemy w zimie. Nie myślcie jednak, że to już wszystko — nie, szkodników są tysiące gatunków i doprawdy człowiek nie ma tylu chorób na ile cierpią rośliny czy to z powodu o wadów, czy też innych wpływów. I dlatego właśnie istnieje w Warszawie instytucja, która zajmuje się badaniem wszystkich chorób i szkodników roślin uprawnych, aby tą drogą dojść jakiemi środkami, jaką chorobę roślin najłatwiej zwalczyć można i by następnie doświadczeniem tą pracą zdobytem dzielić się z rolnikiem, leśnikiem lub ogrodnikiem. Porady takie udzielane są bezpłatnie każdemu zgłaszającemu się osobiście lub listownie. Jeśli macie jakiekolwiek zmartwienie z powodu szkodników i chorób roślin, przyślijcie z prośbą o poradę szkodnika lub próbkę chorej rośliny pod adresem: Stacja Ochrony Roślin Warszawa, ul. Bagatela Nr. 3.

STRZELECTWO

Dlaczego mam szanować broń?

Któż nie zna Rocha Kowalskiego z „Potopu" Sienkiewicza? „Jam jest Roch Kowalski, a to pani Kowalska" mawiał stale Roch, wskazując na swą szablę.

To szczere, głębokie przywiązanie do broni cechowało zawsze dobrego żołnierza. Można śmiało powiedzieć: „Pokaż mi twą broń, a powiem ci, jakim jesteś żołnierzem" — i nigdy się nie pomylić. Żołnierz, co broń swą umie szanować, nie porzuci jej nigdy na polu walki i nigdy też nie zawiedzie go ona w boju. Przykładów wzruszającego poprostu przywiązania do broni i troskliwości o nią cytować możnaby bez liku. Przytoczę dwa z własnych wspomnień.

Noc całą trwała walka. Trzy szturmy własne, dwa przeciw-uderzenia rosyjskie, w nieopisanym chaosie lasu poplątanych drutów, pomieszanych oddziałów, pod nieustannie mżącym deszczem jesiennym i przenikliwym, przejmującym wiatrem. Nad ranem, na znużonych do niemożliwości, na zmarźniętych do szpiku kości, wyszło nowe natarcie moskiewskie... świeże posiłki. Ożywiła się i ogniem zabrzmiała cała truja. Obok mnie leżał jakiś żołnierz, kto zacznie wiem. Nigdym go nie widział ani przedtem, ani potem. Strzelał spokojnie, celował starannie, jak na strzelnicy. Nagle zaciął mu się karabin. Moskale byli już o 200 kroków. Niejeden w tych warunkach rzuciłby broń, by szukać innej u rannego, lub zabitego, niejeden nawet, widząc się bezbronnym, ustąpiłby starganym całonocną walką nerwom i poprostu... zniknął. Mój sąsiad jednak z całym spokojem oparł karabin o ramię, wyjął zamek, starannie kładąc go na podłożonej na ziemi czapce, otworzył chlebak i, wyjąwszy z niego szczoteczkę do zębów i paczkę wazeliny, zaczął flegmatycznie czyścić karabin. Zahipnotyzowany jego spokojem, obserwowałem go. Moskale byli coraz bliżej... mój sąsiad, nie troszcząc się zupełnie o to, jakgdyby był na strzelnicy a nie w boju, złożył oczyszczony zamek, włożył w komorę zamkową, załadował, powtórzył, złożył się i zwalił pierwszym strzałem odległego już tylko o 30 kroków nieprzyjaciela.

Inny przykład: po ciężkich dwudniowych walkach kiedy rzucani raz tu, drugi raz tam, zatykaliśmy nieustannie rwący się front, jesteśmy w straży tylnej. Nasz karabin maszynowy osłania odwrót i wycofuje się ostatni. Biegniemy miedzą, wśród łanów zbóż, ścigani ogniem kilku karabinów maszynowych, widzących nas z wysokiego nasypu kolejowego jak na dłoni. Za każdą ich serją przypadamy w dno brózdy, wpijając się prawie w ziemię. Upał nie do wytrzymania. Dawno rzuciliśmy już plecaki, pokolei odrzucamy chlebaki, (konserwy, chleb!) pas, zawartość kieszeni (nawet najdroższe sercu listy, fotografje), bluzy; wszystko cięży nieznośnie. Jedną tylko maszynkę nosimy dalej. Nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, by ją rzucić.

Po długiej, zda się nigdy nie kończącej się męce ucieczki przez otwarte pole wpadamy wreszcie w zbawcze krzaki i rozlane za niemi bagna. Tu nas już chyba ścigać nie

będą. Zapadając się po pas, brniemy przez zdradliwy moczar. Zostało nas tylko 4-rech. Naprzemian nosimy ciężki karabin maszynowy, troskliwie, jak matka dziecko.

I tak po długich 24 godzinach marszu w czasie których zrobiliśmy dobrych 80 kilometrów, znajdujemy wreszcie swoich, zmęczeni, wyczerpani niepodobni do ludzi, ale z głębokiem przeświadczeniem dobrze spełnionego obowiązku, z żołnierską dumą: mimo wszystko broni nam powierzonej nie straciliśmy.

Nie są to wspomnienia wyjątkowe. Każdy, kto przeżył wojnę znajdzie ich bezliku.

Bo przywiązanie do broni, szacunek dla niej, cechowały po wsze czasy dobrego żołnierza. Kto broni swej nie szanował, ten choćby niewiedzieć jak mocny był, mówiąc po żołniersku, w gębie, i choćby niewiedzieć ile opowiadał o swych bohaterstwach — w pierwszej bitwie okazywał się poprostu niedołęgą, niezdarą, lub tchórzem.

Niejeden może na to powie: słusznie, w czasie wojny broń szanować trzeba. Cóż bowiem zrobię, gdy mi zabraknie lub zawiedzie mnie. Z gołemi rękoma przecież nie pójdę na nieprzyjaciela.

Ale teraz, w czasie pokoju? Rozumiem, czyścić trzeba, bo inaczej zardzewieje. Ale aż szanować. Cóż to tak wielkiego! Kawał rury, trochę żelastwa i drzewa, wszystko to razem złączone do kupy kilku śrubkami — wielkie mi cudo!

Takby się rzeczywiście zdawać mogło na pierwszy rzut oka. Jeżeli jednak przyjrzymy się bliżej temu, jak powstaje broń, ile ludzkiej pracy, ludzkiego genjuszu, tkwi w tym niepozornym karabinie, który w ręku trzymamy, rychło przekonamy się, jak mylnem było nasze mniemanie.

Pomyślmy tylko: gdzieś na Górnym Śląsku, czy w Zagłębiu Dąbrowskiem wózek po wózku zjeżdża w czarną czeluść szybu; wózek po wózku wyjeżdżają z pod ziemi olbrzymie bryły węgla, z łona ziemi wydarte pracowitemi rękoma górników. Stamtąd jedzie węgiel do pobliskiej huty, gdzie silne dźwigi podnoszą go na wysokość kilku pięter i wsypują do wnętrza ziejącego czerwonym żarem olbrzymiego pieca, naprzemian w podobny sposób wydobytemi złomami rudy żelaznej. Napozór wszystko to dzieje się samo, a jednak nic tu nie pozostawiono przypadkowi. Każdy wózek węgla, czy rudy jest starannie zważony, z każdego wagonu próbki troskliwie zbadane w laboratorjum, gdzie długi szereg w białe płaszcze ubranych pracowników waży je, mierzy, rozpuszcza, czy spala w jakichś tajemniczych przyrządach, określając ściśle ile węgla i ile rudy należy wsypać do pieca.

W piecu tym ruda topi się i mieszając z węglem, wylewa się jako paląca, olśniewająca czerwonawym blaskiem stal o ściśle określonym składzie. Strumień taki, zebrany w odpowiednie zbiorniki, zastyga, przyczem gorący jeszcze, idzie na potworne pasy i walce, które nadają mu potrzebny kształt, ugniatając stal, jak kucharka ciasto.

Dla wyrobu broni ze stali takiej jednak korzystać nie możemy. Musi iść ona do ponownego przetopienia i dopiero, posegregowana na ściśle określone gatunki, w najrozmaitszych, dokładnie obmyślanych kształtach, załadowana na wagony, jedzie do Warszawy, czy Radomia, do fabryki karabinów.

Jakie tam dalsze przechodzi koleje, ile tam pracy w nią jeszcze włożyć trzeba, ile trudu i wysiłku, by zamieniła się w piękną a przedewszystkiem dobrze strzelającą broń, o tem w następnym artykuliku.

BEZPIECZEŃSTWO NA STRZELNICY

Każdą strzelnicę staramy się wybudować tak, żeby zapewnić możliwie największe bezpieczeństwo tak terenom okalającym strzelnicę, jak i na samym placu strzelnicy.

Jednak urządzenia techniczne, jeśli nie mają przewyższyć skromnych funduszów, jakiemi dysponować możemy na budowę strzelnic, nie są w stanie dać pełnego bezpieczeństwa bez wydatnej współpracy ze strony ćwiczących.

Chybaby zamknąć strzelającego w schronie, zaopatrzonym w mały wąski otwór strzelnicy, zostawić go samego i kazać mu strzelać. Inaczej żadna strzelnica na świecie nie wykluczy strzału niebezpiecznego dla otoczenia, oddanego przez nieuważnego, lub co gorzej, lekkomyślnego strzelca.

Im więc ćwiczący są mniej przygotowani do strzelań, tem kosztowniejsze musi być urządzenie strzelnic i, mimo wszystkich technicznych zabezpieczeń, tem łatwiej o wypadek.

Wszystkie więc wojskowe instrukcje strzeleckie przewidują daleko idące przygotowanie żołnierza, nim dopuści go się do oddania strzału na strzelnicy.

Solidne przeprowadzenie ćwiczeń wstępnych w „cywilu" napotyka na wiele trudności.

Najważniejszą może jest nasze nastawienie psychiczne, wyrażające się w lekceważącym nieco stosunku do ćwiczeń wstępnych. Uważamy, że jeśli umie się już sprzęgnąć muszkę z celownikiem, to dobry strzał zależy już tylko od „dobrego oka", t. j. dobrego wzroku, i „pewnej ręki", t. j. ręki takiej, która nie drży.

Pogląd ten jest z gruntu fałszywy. Wyjątki mogą istnieć i czasami zdarzają się strzelcy, którzy strzelają celnie nawet bez przeszkolenia gruntownego, ale na pewno taki nieuczony wyjątkowy strzelec będzie miał przypadkowych strzałów więcej, niż strzelec przeciętny prawidłowo szkolony.

A na strzelnicy najniebezpieczniejszemi są właśnie te przypadkowe, nieobliczalne, a przez to w skutkach niezmiernie groźne strzały.

Porównajmy ten nieraz lekceważący stosunek do ćwiczeń wstępnych u nas, do powagi, z jaką przygotowuje się strzelców w amerykańskiem przysposobieniu wojskowem.

Są tam formacje t. zw. „National Guard" — Gwardja Narodowa, o zadaniach bardzo zbliżonych do tych, jakie postawił sobie u nas „Strzelec".

Ćwiczenia tej „Gwardji" odbywają się raz na tydzień po 2 godz., a ponadto latem jedno dwutygodniowe ćwiczenie w obozie. Jak widzimy Gwardja nie zabiera zbyt wiele czasu swoim członkom. A jednak bardzo dużą część z niewielkiej ilości rozporządzalnego czasu przeznacza się na przygotowanie strzelca.

Wszystkie ćwiczenia przygotowawcze przechodzi uczeń niezmiernie szczegółowo. tak prawie jak rekrut w czynnej służbie. Otrzymuje on wyczerpujące instruk-

cje, wielokrotnie powtarzane, jak ma się zachować w każdej chwili na strzelnicy tak przed strzałem, jak i w czasie oddania strzału, po strzale, przy tarczy, czyszczeniu broni i t. d.

Następnie podlega egzaminowi.

Po egzaminie następują ćwiczenia w strzelaniu „cichem" kolejno w pozycjach leżącej, klęczącej, siedzącej i stojącej, zawsze do tarczy. Ćwiczenia te polegają na prawidłowej postawie strzeleckiej i składaniu się, oddychaniu i wstrzymywaniu oddechu, prawidłowem naciskaniu spustu i t. d.

Nim więc członek „Gwardji" dostąpi zaszczytu oddania pierwszego strzału, ma wszystkie ruchy całkowicie opanowane, ba, nietylko ruchy, ale i umysł.

Na strzelnicy strzelec taki jest już prawie że starym wygą i śmiało może sobie powiedzieć, że jeśli tylko go oko i ręka nie zawiedzie, będzie napewno dobrym strzelcem.

Nie było moim celem opisywać przebieg ćwiczeń strzeleckich, inni uczynią to na pewno lepiej ode mnie. Chciałbym tylko podkreślić, że przygotowanie to nietylko zapewnia dobre wyniki strzelań, ale również — a o to mnie tu głównie chodziło—gwarantuje i bezpieczeństwo.

Proszę sobie wyobrazić strzelca, który przejdzie taką szkołę, nim mu pozwolą oddać pierwszy strzał. Przecież przekroczenie progów strzelnicy będzie dla niego wprost uroczystością. Ten strzelec na pewno potrafi zachować powagę chwili i przywiązywać będzie dużą wagę do każdego strzału. Strzał przypadkowy byłby dla niego nieszczęściem, a ósemka, a może i czasem dziewiątka — zmartwieniem.

Tylko to docenianie powagi chwili, tylko ten szacunek dla każdego oddanego pocisku zapewnia prawie pełne bezpieczeństwo na strzelnicy.

Jeżeli tak będziemy mogli wychowywać strzelców, to dla nich wystarczy zbudować tylko stanowiska strzeleckie, stanowiska tarczowe i kulochwyty.

Jeżeli zaś zbudujemy również i osłony zabezpieczające i wały lub progi ochronne, jeżeli pozostawimy dla strzelca pewne pasy bezpieczeństwa to tylko dlatego, że jednak „strzeżonego Pan Bóg strzeże" i że niestety człowiek jest tylko człowiekiem.

Inż. Henryk Walczak.

OPOWIADANIE STRZELECKIE

Przypominam się Szanownym Czytelnikom, którzy mnie znają z „Przeglądu Strzeleckiego" i tym, którzy mnie jeszcze nie znają, przedstawiam się: jestem Muszkiet, przez duże M., jako że jestem człowiekiem żyjącym, a nie martwą, rozkalibrowaną strzelbą, która, jeśli czasem również spudłuje, to całkiem z innej przyczyny, niż stare zardzewiałe muszkiety, poprostu z powodu słabego naboju...

Brak prochu proszę Państwa... kulki toby się tam jeszcze znalazły.

Ale wracam do przedmiotu.

Myśliwskie opowiadania się skończyły, jako że wiecznie łgać niepodobna, a powtóre zmieniłem teren swych myśliwskich operacyj. Dopókąd walczyłem z dzikami, zającami, niedźwiedziami i inną zwierzyną czteronożną na ulicach stolicy... to fantazja mi służyła, ale z chwilą, gdy mnie losy przerzuciły na łono śląskiej macierzy, zmysł wyszukiwania przygód opuścił mnie zupełnie, ale zato odnalazłem w sobie chęć i zdolność do opisywania polowań i przygód strzeleckich, zgodnych z istotą rzeczy i króre realistycznie sam przeżyłem...

*

Jestem oto na granicy.

Jestem jako strażnik Rzeczypospolitej Polskiej z karabinem w garści, czuwający w dzień i w noc nad bezpieczeństwem Waszem, cni Czytelnicy, i nad całością Skarbu państwa.

Ot co...

I tu moi Państwo, odbywają się polowanka, jakich nie pisano i nie czytano, bo na zwierza dwunożnego, na zwierza chytrego, podstępnego, odważnego i wielce niebezpiecznego, na przemytnika...

Tak, i tu jest cel — pal... i to dwustronnie. To nie rżnięcie do zwierzaka, czmychającego w pole, ale do przeciwnika na placu, walącego do ciebie z niemniej precyzyjnej broni i umiejącego posyłać kulki niemniej celnie, niż zawołany myśliwy.

Czy Was takiego rodzaju polowanka będą interesować cni Czytelnicy i Czytelniczki „Strzelca", powiedzcie?

Bo jak nie, no to ostatecznie jeszcze coś niecoś z torby myśliwskiej starego Muszkieta (ja jestem jego synem) wytrząśniemy...

A więc polowanie na upatrzonego.

Była to okazja, w której po raz pierwszy oddałem strzały z karabinu na granicy; były to moje strzały... dziewicze, jak bywają mowy dziewicze w... sejmie.

Otóż służba wypadła mi na noc w lesie, przyczem otrzymałem rozkaz pilnego baczenia na powierzony mej obserwacji odcinek, gdyż miała się odbyć tej nocy właśnie obława, czyli polowanie na upatrzonego, bowiem według doniesień zwiadów, miała się w tym czasie przekradać spora partja przemytników ze 100 klg. tytuniu i kilkoma tysiącami cygar.

Idę ja tedy na służbę w oznaczone miejsce.

Noc ciemna jak w gębie u murzyna po czarnej kawie... las gęsty, podszyty krzakami, linja graniczna w tym miejscu biegnie zygzakiem, że trzeba nielada orjentacji i znajomości terenu, aby nie zabłądzić i miast przychwycenia przemytnika, samemu nie wpaść na „grenzschutza" po tamtej stronie.

Usadowiłem się cichutko na czatach w wykrocie leśnym, jak widać po wykarczowanym pniu sosny i z nabitym karabinem, bez ruchu czekam i obserwuję dwie ścieżyny, któremi przemytnicy mieli się skradać do Polski.

Jak długo tam siedziałem, nie wiem, może godzinę, może dwie, ale widocznie cisza nocna, dość ciepły wiaterek i lekki poszum drzew ukołysały mnie jak niemowlę w kołysce, że... nie zasnąłem broń Boże, jeno tak mnie trochę zamroczyło, iż nie wiedziałem co ze mną jest: czy jestem w łóżku, czy na dworze? Dość, że gdym przetarł trochę oczy i rzuciłem spojrzeniem w tę i drugą stronę (a w tym czasie lekki półksiężyc wychylił się z za chmur, które biegały jak oszalałe po niebie), ujrzałem jak w odległości jakichś 80 kroków coś się przesuwało od drzewa do drzewa.

— Uj, westchnąłem w duszy, a ciarki przeszły mi po skórze, to pewno te skurczybyki... przemytniki. I widzę, jak jeden, potem drugi, trzeci i cały ich szereg, gęsiego, jeden za drugim na łokciach przesuwają się między drzewami, obładowani paczkami, że raczej podobni byli kształtem do kęp i małych wzgórków, niż do ludzi.



Cały szereg gęsiego przesuwal się między drzewami, podobny kształtem do kęp i wzgórków, niż do ludzi.

Zacząłem ich liczyć, oczekując, aż się przeczołgają w głąb kraju, aby im potem odciąć drogę powrotną; i zdało mi się, że ich tam jest kilkunastu, a ja tu tylko 15 naboi mam razem z magazynkiem w karabinie.

— Źle, pomyślałem... jeśli te łobuzy są zbrojne, co zawsze na tym odcinku bywało, to nie dam rady a kto mi tu pociemku na pomoc przybieży, nikt nie trafi a i ja strzelając, wątpię, abym kogoś kulką pomacał.

Pocieszałem się nadzieją, że i oni mi nic nie zrobią tembardziej, że mnie nie widzą, a ja do nich będę walił, jak w kaczą... głowę.

A oni tymczasem posuwali się dalej i dalej, jedno mnie tylko zastanawiało, że razem z nimi jakby się posuwały również drzewa i krzaki i to czyniło znowu wrażenie, jakby się wcale z miejsca nie ruszali.

Ale miałem już dość tego oczekiwania. Trzęsło mnie i z emocji i zimna, którego dreszcze poczułem na skórze, albo może ze strachu... bo ja wiem, mówię szczerze jak było.

Więc zmieniłem pocichu pozycję z kucznej na leżącą przodem, ułożyłem wygodnie karabin i wycelowawszy lufę na środkowego przemytnika, (muszki oczywiście nie widziałem), wygłosiłem donośnym głosem, sakramentalne na granicy:

— Stój, Straż graniczna...

Zdało mi się, że banda przylegla do ziemi, nikt się nie poruszył i nikt się nie odezwał.

Więc ja niewiele myśląc (ustawie stało się zadość), bęc... pociągnąłem za spust.

Rozległ się strzał, rozniesiony echem leśnem wokoło, a oni nic... Powtórzyłem i znowu buch...

Teraz dojrzałem, bo właśnie księżyc znowu wychylił swoją zapitą mgłami gębę z za chmur, że ziemia tuż obok przemytnika się rozprysła.

— Aha, dostałeś, mruknąłem sobie i znowu ryknąłem:

— Stój, Straż graniczna... ale ci odpowiedzieli mi milczeniem.

Więc ja znowu repete i łup, łup, łup... do nich trzy strzały pod rząd.

A oni nic...

Wyjść z zasadzki nie mogłem, bo jeśli się oni przyczaili, to może być ze mną źle, więc załadowałem na nowo karabin i czekam chwilę, licząc, że na strzały nadbiegnie obsada obławy i tych łobuzów okroczy.

I rzeczywiście rozległy się zdala głosy, bieg nóg ludzkich i chrzęst łamanych pod stopami gałęzi... Księżyc już całkiem wypłynął na niebo, zrobiło się dość widno, więc i ja, wyskoczywszy z wykroju, z karabinem na „gotuj broń" ruszyłem ku leżącej na ziemi bandzie przemytników.

Ale czem więcej i bliżej do nich podchodziłem, oczywiście ostrożnie i z palcem na spuście, tem więcej przychodziłem do siebie, bo istotnie oczy miałem przed zaszłemi wypadkami trochę sklejone i o zgrozo... kiedym się już przysunął do bandy na jakieś 10 kroków... stanąłem jak żona Lotha przemieniona w słup soli, a karabin wyleciał mi z ręki...

W tym czasie nadbiegli strażnicy i wywiadowcy z zasadzek i z obławy.

Jaki się oto widok moim oczom przedstawił:

Ustawione obok siebie w szereg stały przede mną, podziurawione moimi kulami, małe kopki ziemi... poprostu mrowiska, które w pomroce nocnej i dzięki zaspanym oczom wziąłem za bandę przemytników...

Bodajcie.. wciurności.

Ilem z tego powodu wycierpiał— słusznie, nie mam pretensji, ale dlaczego mnie nazywają mrówkojadem, to już nie wiem. Toć-żem żadnej mrówki nie pożarł...

O rety, rety!..

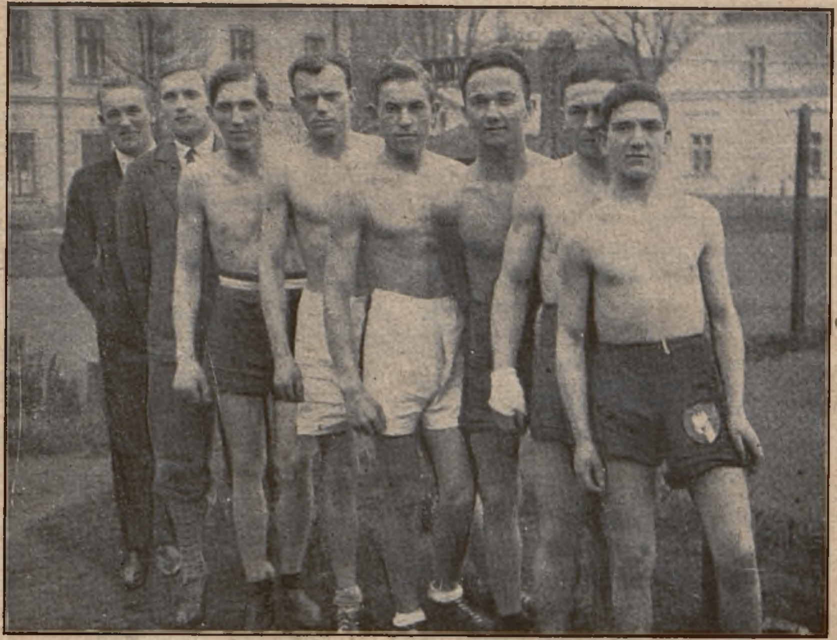
Muszkiet.

Zawody pięściarskie o mistrzostwo Związku Strzeleckiego

Niedawno odbyły się we Lwowie III zawody pięściarskie o mistrzostwo Zw. Strzeleckiego.

Jak co roku tak i obecnie na deski ringu stawiła się pokaźna liczba zawodników, reprezentujących: Lwów, Łódź, Warszawę i Górny Śląsk — tę najstarszą naszą kolebkę sportu bokserskiego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wydawało się przed zawodami, że o zaszczytne tytuły walczyć będą przeważnie górnoślązacy i warszawianie. Tem większą więc było niespodzianką wystąpienie i to bardzo skuteczne już w pierwszym dniu całego szeregu pięściarzy lwowskich, o renomowanych nazwiskach, a którzy jak się pewnie nie mylimy, bronili dotąd zawsze we Lwowie barw K. S. „Czarnych". To nagłe „zestrzelczenie" zmusiło kierownictwo zawodów na skutek protestu kierownika warszawskiej drużyny — szukania wyjścia w spisaniu protokółu — jako że owi zawodnicy lwowscy są wysoko karatowemi członkami Związku, i co najważniejsze, w myśl obowiązujących przepisów sportowych Związku Strzeleckiego nie należą w danej chwili do innego klubu sportowego. Sumieniu sędziowskiemu stało się zadość — zawody mogły się rozpocząć.

Pierwszy dzień zawodów możnaby nazwać śmiało dniem „knock outów". „Na rozkładzie" znalazła się obok młodych niedoświadczonych zajączków i grubsza zwierzyna.



Reprezentacja Warszawy z kierownikiem drużyny ob. Urbaniakiem.

Padł więc na deski ringu po śmiertelnie zaciętej i pięknej walce z Kołodziejem (Lwów) pruszkowianin Kalinowski, wykazując niesłychanie dużo przymiotów doskonałego zawodnika tak pod względem fizycznym jak i duchowym. Kalinowski jakkolwiek niezbyt długo zajmuje się boksem — posiada 90 proc. danych na nieprzeciętnego zawodnika. Walką, jaką pokazał we Lwowie, zyskał sobie z miejsca dużą popularność i zyskał ją zasłużenie.

Druga walka, która aczkolwiek trwała krótko, a pozostała w pamięci, to spotkanie w wadze lekkiej Kałuża (Pruszków) — Soduła (Łódź). Walkę tę kończy Kałuża błyskawicznie przez poddanie się już w pierwszej rundzie. Żywiołowy atak Kałuży i jego siła uderzenia predestynuje tego silnego zawodnika na czołowe miejsce wśród naszych pięściarzy. Szkoda, że Kałuża rozbił sobie w tem spotkaniu rękę i nie mógł walczyć w następnych kolejkach!



Reprezentacja Śląska.

W walkach pierwszego dnia ciekawem było również krwawe spotkanie Brolika (Lwów) — z Nielabą (Katowice). Walka toczyła się początkowo z dużą przewagą Nielaby, który jednak padł ofiarą własnego tempa i legł w trzeciem starciu przez k. o. Nie wiem jak długo Brolik nosi rękawice bokserskie, w każdym razie dają się u niego zauważyć duże braki techniczne. Ma natomiast to, co wykazali wszyscy zawodnicy lwowscy, dużo wytrzymałości i siły.

Dzień finałowy, jakkolwiek zapowiadał się bardzo groźnie — przeszedł spokojnie i nie był tak obfity w k. o. jak pierwsze boje. Walczono ostrożniej, znając już swych przeciwników.

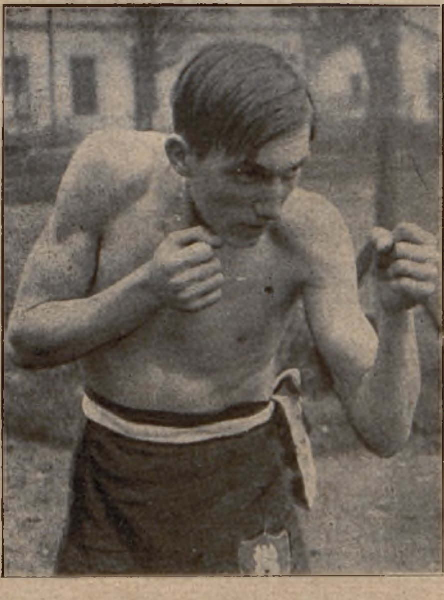
Waga musza. Rozmanow (Lwów) — Dziubiński (Katowice). Walka

mało interesująca, ostatecznie wygrywa na pkt. Rozmanow.

Waga kogucia. Marks (Lwów) zabiera tytuł bez walki, gdyż przeciwnik jego Warszawski nie stawił się na ringu.

Waga piórkowa. Trojan (Lwów) — Kowal (Katowice). Kowal przyszedł na ring już z tem przekonaniem, że musi przegrać, z silniejszym fizycznie i bardziej wytrenowanym (mistrz armji) Trojanem. Nie dziw też, że po paru silnych atakach Trojana, Kowal prawie na kotlety zbity, poddaje się, nie widząc żadnej możliwości wygranej, a chroniąc się przed pewnym k. o.

Waga lekka Kołodziej (Lwów) — Konieczny (Katowice). Walka jak to się mówi toczona „na całe-



Ob. Walendowski (Warszawa) mistrz wagi lekkiej.

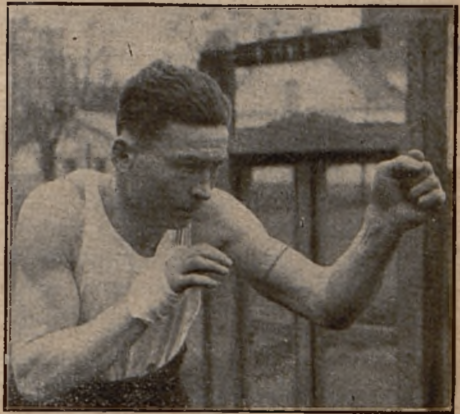
go". Kołodziej ma tę nad przeciwnikiem przewagę, że jest wyższy i ma celny, silny cios. Konieczny bardzo wytrzymały, silny, mógł to spotkanie, stosując system walki z bliska, wygrać. Walka prowadzona była cały czas otwarcie i bardzo poprawnie. Ujemną stroną Koniecznego było pewne nastawienie się duchowe na przegraną. Była to jedna z najlepszych walk turnieju. Wynik jej niezupełnie odpowiadał przebiegowi walki. Zwycięża na punkty Kołodziej.

Waga półśrednia. Walendowski (Warszawa) — Wójcik (Katowice). Walka mało ciekawa z powodu nieoględnej walki Wójcika, który zadaje sporo niedozwolonych ciosów. Wójcik od roku zeszłego nie zrobił żadnych widocznych postępów. Ale przepraszam, byłbym zapomniał, przecież zrobił, bo o ile w r. ub. został zdyskwalifikowany za niedozwolone uderzenia już w pierwszym starciu, obecnie dosięgnął do trzeciego! Tyle na jego pociechę, gdyż brak mu w walce zupełnie głowy i nie wie, co się z nim dzieje gdy się znajdzie pomiędzy sznurami. Tym sposobem Walendowski utrzymał swój tytuł mistrza po raz drugi, zresztą całkiem zasłużenie.

Waga średnia. Brolik (Lwów)— Uljasz (Warszawa). Bohaterska walka warszawianina, który nie mógł dotrzymać pola silniejszemu i bardziej ofensywnie usposobionemu lwowianinowi. Posłany kilka razy na deski ringu i wyliczony do 8 i 9 Uljasz mimo wszystko nie poddaje się, pragnąc za wszelką cenę przegrać jedynie na punkty. Nie wiem i nie umiem powiedzieć dlaczego Uljasz przegrał, gdyż mógł być równorzędnym, gdyby był poprostu więcej silnej woli włożył w walkę. A mógł, bo przecież tak uparcie się bronił, ale niestety tylko bronił. Możliwe, że gdyby był walczył początkowo w lepszej zasłonie i nie dał się znokautować już na początku 2-ej rundy—byłby wyszedł z tego spotkania lepiej, tak przegrywa na punkty.

Waga półciężka. Żelewski (Lwów) — Ulaus (Katowice). Ulaus mimo silnej budowy nie okazał się godnym Żelewskiego przeciwnikiem. Wykazał również duże braki techniczne i moralne. Zawodnik o pewnej sile i wytrzymałości nie może tak prędko zrezygnować z walki. Ulaus, poddając się nie wykazał śląskiej wytrzymałości, oddając przeciwnikowi zwycięstwo prawie bez walki.

Po zawodach odbyło się rozdanie nagród, którego dokonał delegat Kmdy Głównej ob. kpt. Kurle-



Ob. Kałuża, jeden z najlepszych pięściarzy Pruszkowa.

to, podkreślając, że sport pięściarski tak dotąd zaniedbany we Lwowie, może po tej imprezie ruszy z miejsca, oraz dziękując lwowskiemu kolegjum sędziów bokserskich, za sprawne przeprowadzenie zawodów, a zawodnikom życząc, by dalej na tej niwie sportu pilnie pracowali i na rok przyszły tytułu mistrzów godnie bronili.

Publiczności na zawodach mało — zaledwie garstka najbliższych znajomych i zainteresowanych. Lwów boksu jeszcze nie uznaje! Organizacja zawodów dobra.

Kurleto.

Jak zdobyć radjoaparat dla świetlicy?

Ile razy zadawał sobie to pytanie zarząd oddziału i ile razy zostało ono bez odpowiedzi. Ponura mina skarbnika i wymowny gest w stronę kasetki zamykały wszelką dyskusję. Cena czarodziejskiej skrzyneczki, niosącej na falach kosmicznego eteru wieści z całego świata, przewyższa najczęściej skromne możliwości oddziału.

Jeśli jednak w oddziale są ludzie przewidujący, co to zawsze sobie dają radę z wszystkiemi nieszczęściami, to i na zdobycie radjo-aparatu też znajdą w końcu jakiś sposób. Przedewszystkiem trzeba kupić dla oddziału kilka losów II Wielkiej Loterji Fantowej Związku Strzeleckiego „Strzelot II", bo wśród jej fantów, przeznaczonych do wygrania, znajduje się kilka radjoaparatów. Kiep ten żołnierz, co nie nosi w tornistrze buławy marszałka, zły jest oddział, który nie poprze imprezy Związku, na której też przecież zarobić może. Bo jeśli nawet mamy radjo i drugi aparat jest zbędny, to wśród fantów Loterji Związku znajdzie się dużo innych cennych i pożytecznych rzeczy, które bardzoby się w oddziale i każdemu strzelcowi przydały. Są motocykle, rowery, krowy mleczne, konie wierzchowe i robocze, maszyny do szycia i pisania, meble, dywany, jest nawet auto pięcio-osobowe marki „Durant", zakupione za 1700 dolarów.

Losy loterji bardzo tanie — tylko 1 zł. Czyż na taki wydatek nie może sobie pozwolić każdy strzelec? — Ciągnienie też niedługo — w dniach 28—30 lipca b. r. A wiecie gdzie Biuro Loterji, do którego posłać należy o nadesłanie losów? — Warszawa, Wilcza 55 m. 14. konto P. K. O. 21.880.

Święto Komendanta w oddziałach

W NOWOGRÓDKU

18 marca.

Miasto w odświętnej szacie. Balkony, okna, nawet mury domów ozdobione dywanami, na których widnieją portrety Wielkiego Solenizanta. Powódź zieleni, biało-czerwonych sztandarów i świateł.

W wieczornym capstrzyku bierze udział pluton Związku Strzeleckiego, kompanja Pol. Państw., hufce szkolne, organizacje społeczne. Capstrzyk przechodzi przez ulice miasta, zatrzymuje się przed mieszkaniem woj. Beczkowicza, gdzie składa raport. Odbiera go w zastępstwie nieobecnego Wojewody wicewoj. Godlewski.

19 marca.

Od świtu napływają ze wszystkich stron delegacje oddziałów strzeleckich, z Burdykowszczyzny, Rowin, Zubkowa, Wszelubia, Genjuszy i innych.

O godz. 9-ej umundurowana kompanja w sile 70 ludzi, z pocztem sztandarowym i drużyną narciarską staje gotowa do przeglądu, dokonanego przez kmdt Podokr. Następuje wymarsz przed kościół św. Michała i znów przegląd przez woj. Beczkowicza.

Po nabożeństwie oddziały odmaszerowały na ulicę Marszałka Piłsudskiego, skąd ruszyły do defilady. Po defiladzie Pan Wojewoda rozdał dyplomy zawodnikom, biorącym udział w zawodach narciarskich, rozegranych 16-go ub. mies. wśród których oczywiście nie zabrakło i strzelców. Ob. Bachar, zajął pierwsze miejsce na 21 zawodników, ob. Czochowski — 4-te.

Po południu w teatrze miejskim gromadzić się poczęły tłumy, przybyłe na zapowiedzianą akademję. Rozpoczął ją przemówieniem prez. pow. ob. Chruściel, na dalsze kolejne punkty programu złożyły się: śpiew p. Rzepińskiej, deklamacje i śpiewy chóru gimn. państw. i gimn. białoruskiego, produkcje orkiestry Pol. Państw. oraz żywy obraz „Polonia 1914" wykonany przez strzelców.

Akademja ta, przeznaczona dla ogółu mieszkańców, utrzymana była na poziomie popularnym. Inny natomiast charakter, bardziej oficjalny i uroczysty, miała wieczorna akademja, też zorganizowana w gmachu teatru. Na wstępie przemawiał poseł Zajdler, później śpiewał p. Protasewicz i i chór gimn. państw., który popisywał się także deklamacjami. Żywy obraz, wykonany przez strzelców zamknął całość.

Po akademji władze i zaproszeni goście udali się na raut, urządzony przez Koło Pr. Obyw. Kobiet w salach Ogniska Urzędn. Państwowych



Wstępem do obchodu Imienin Marszałka w Nowogródku były zawody narciarskie.



Przegląd strzeleckiej kompanji Podokręgu Nowogródek w dniu 19 marca przez woj. Beczkowicza. Na pierwszym planie strzelecka drużyna narciarska.

W BRONOWICACH MAŁYCH

Ruchliwy oddział Zw. Strzeleckiego im. Włodz. Tetmajera urządził dnia 16-go marca b. r. „Uroczysty dzień" Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, zwany tam powszechnie „Dniem Strzelca".

Przed południem odprawione zostało nabożeństwo w kaplicy dworskiej; poczem dr. Weiner St. prezes oddz. wygłosił na obszernym dziedzińcu okolicznościowe przemówienie. Zbierano również dobrowolne składki na cele „Strzelca".

Po południu amatorzy odegrali komedję 3-akt. „Jego kapralska mość", poprzedzoną krótkiem przemówieniem na cześć Marszałka. Na scenie pełnili wartę honorową przy popiersiu Wodza miejscowi strzelcy. Zarówno mowa jak i sztuka pozostawiły na licznie zebranej publiczności niezatarte wrażenie.

W STAREJ WSI,

pow. Biłgoraj.

Imieniny Marszałka obchodzono tutaj, jak można było najuroczyściej. Nie było strzelca, któryby w tej uroczystości nie uczestniczył. Zasługa to sprężystej organizacji pojedyńczych jednostek, którzy nie szczędzili trudu ani czasu, aby Imieniny wypadły jak najlepiej.

Najpierw wysłuchali uczestnicy nabożeństwa w kościele parafjalnym we Frampolu, dokąd przymaszerowali w karnym ordynku.

Wieczorem zaś udali się wszyscy do domu ob. Klimczaka, kmdta oddz. gdzie

cały program stanowił odczyt, wygłoszony ze swadą i znajomością rzeczy przez niestrudzonego kmdta oddziału.

Piosenki strzeleckie były wiązanką życzeń dla ukochanego przez strzelców Marszałka.

Potem odczytał komendant specjalnie napisany rozkaz — i rzecz jasna — trzykrotny okrzyk na cześć Dostojnego Solenizanta. Głośno, z serca i z umiłowania — po żołniersku — zgodnie, jak wiarusy.



„Polonia 1914" — żywy obraz, wykonany przez strzelców na akademji w Nowogródku.

W PRZEMYŚLANACH

woj. Tarnopol.

Imieniny Marszałka święciliśmy, jak co roku, bardzo uroczyście. Okazale zwłaszcza prezentowały się oddziały strzeleckie, wszystkie umundurowane.

Przed nabożeństwem raport odebrał kmdt pow. ob. Nowicki, składając go następnie kpt. Wernerowi, pow. kmdtowi p. w. Po Mszy św. wiara strzelecka dzielnie przedefilowała przed władzami pocem prez. pow. ob. Jernit wygłosił do zebranych okolicznościowe przemówienie.

Następnie, by dzień Komendanta uczcić czynem, udały się oddziały na strzelnicę wojskową, na zawody z broni wojskowej. Takie same zawody, tylko, broni mkb. odbywały się równocześnie na strzelnicy małokalibrowej.

Dochód z przedstawienia, wykonanego zaraz po akademji przeznaczono na rzecz Związku Strzeleckiego.

W BIAŁYMSTOKU.

Strzelcy białostoccy obchodzili Imieniny komendanta bardzo uroczyście. Od godziny 8 rano do późnego wieczoru.

Po sformowaniu zebranej na głos trąbki braci strzeleckiej, umundurowanej, uzbrojonej „jak się patrzy" — najpierw raport i przegląd oddziału przez komendanta obwodu ob. Kwiecińskiego. Chłopcy prezentowali się dziarsko, bo tak przystoi Strzelcom zawsze.

— A cóż dopiero w dzień Imienin Komendanta!

Dalsza część programu obejmowała pogadankę na temat uroczystości imieninowej, nabożeństwo i defiladę. Tyle przed południem, — następnie obiad obfity, wesoła pogawędka i śpiewy oraz śpiewki, harmonijne i szczere.

Wspólna fotografja musiała być — na pamiątkę.

Tak „zeszło", że się człek nie spostrzegł, kiedy trzeba było iść do teatru „Palace" na akademję, którą urządził miejscowy komitet obchodu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Noc już była (blisko koło północy), gdy się uroczystość skończyła.

Krótko mówiąc — był to piękny dzień, ten dzień „Strzelca".

W WASILKOWIE.

Także — w powiecie białostockim.

Na placu szkolnym — rojno; wszystkie miejscowe organizacje skupiły się przy swoich sztandarach. Solidnie przedstawiał się oddział strzelecki pod komendą ob. Artura Schollenbergera: jednolite umundurowanie, dziarska postawa i rozradowane twarze. „Chłopa" — 60. Nie brakło — naturalnie — i strzelców z Sochoń.

Wspaniale wyglądał pochód, sformowany po zbiórce przez p. Szczepanka. Najpierw wojsko strzeleckie, potem organizacje, a nad każdą łopotał dumnie sztandar, — dalej Rada Miejska, miejscowa inteligencja, wśród której brał udział w pochodzie ksiądz prawosławny i rabin miejscowy Halpern. Jedna gromada!

Po przemówieniu burmistrza ob. Godlewskiego, który w zwięzłych słowach przedstawił działalność Wodza Narodu, — pochód rozwiązał się. Oddziały i pojedyńcze osoby wróciły do domów, by znowu wieczorem zebrać się na akademję.

Na program akademji złożyły się miłe produkcje chóru szkolnego pod batutą p. Zofji Pezdówny, sztuka p. t. „Żyj Polsko", odegrana z powodzeniem, odczyt ob. J. Kubali i deklamacje okolicznościowe. W akademji uczestniczyło 200 osób.

W SOCHONIACH.

Imieniny — rozpoczęły się w przeddzień — właściwej uroczystości — capstrzykiem plutonu strzeleckiego, który ze śpiewem i z pochodniami przemaszerował przez całą wieś, Sochonie.

Na drugi dzień, o 6 godzinie rano, sygnał syreny strażackiej z pobliskiego Wasilkowa oznaczał pobudkę.

Oddział Strzelca — brał udział w pochodzie, zorganizowanym w Wasilkowie.

Po powrocie — „Wieczornica" — w samych Sochoniach. Rozległa się „I Brygada", rozbrzmiała pieśń „Hej Strzelcy,



19 marca w Przemyślanach. Przemawia prez. powiatu ob. Jernit.

wraz!" — które odśpiewali Strzelcy. Ob. Kitlarz wygłosił odczyt, a miejscowi deklamatorzy wygłosili okolicznościowe wiersze Tuwima, Kasprowicza i Ejsmonta. Wiązanka piosenek strzeleckich i żywy obraz dopełniły całości. Po akademji — odśpiewano wspólnie Hymn narodowy.

Rozentuzjazmowana wieś — kładła się późno do snu — zadowolona z przebiegu najmilszej dla wszystkich uroczystości.

W DUBIECKU.

W wigilję Imienin urządziliśmy uroczystą zbiórkę strzelecką, na której ref. ośw. ob. Nowicki streścił prace i życie Marszałka. Po odśpiewaniu pieśni legjonowo-strzeleckich odtrąbiono capstrzyk.

Na drugi dzień rano pobudka. O godz. 8-ej zbiórka oddziałów i wymarsz na nabożeństwo. Następnie defilada kompanji strzeleckiej przed sztandarami Zw. Inwal. i Straży Poż. którą prowadzi sierż. instr. ob. Grzegorzak. Po sfrontowaniu kompanji prez. ob. Haftek odczytał okolicznościowy rozkaz a druż. ob. Rupiszewski złożył życzenia przed portretem Marszałka. W czasie życzeń oddziały prezentowały broń. Następnie ob. Włodzik wygłosił serdeczne i podniosłe przemówienie.

Wieczorem Sekcja kult. ośw. odegrała „Czar munduru".

Znaczny zysk z całego dnia obrócono na potrzeby oddziału.

W OPOCZNIE.

W dniu 19-go od samego rana nadciągały do miasta oddziały strzeleckie z całego powiatu. Mimo zmęczenia i dalekiej drogi, którą strzelcy przebyć musieli, by stanąć w Opocznie o godz. 8.30 rano oddziały prezentowały się doskonale, wesołą piosenką budząc mieszczuchów ze snu. Radość i entuzjazm oddziałów udzieliły się wszystkim mieszkańcom, którzy samorzutnie, bez uprzedniego zarządzenia władz przystroili domy flagami narodowemi i zielenią, wysypali chodniki piaskiem i wylegli tłumnie na ulice, podziwiać maszerującą młodzież.

Z przed Kmdy Pow. Związku Strzeleckiego wyruszyły oddziały strzelców, strzelczyń, straży pożarnych, przysp. wojsk. harcerzy, kolejarzy, z orkiestrą na czele pod pomnik poległych, gdzie oczekiwały już szeregi dziatwy szkolnej. Pada komenda: „Baczność. W prawo patrz", i wśród ciszy ogólnej kmdt pow. ob. Klimek składa pod pomnikiem wieniec upleciony przez strzelczynie i strzelców.

W pół godziny później oddziały i organizacje ustawiają się w zwartym czworoboku na placu Kościuszki. Znów pada komenda, prężą się ramiona, oczy kierują w prawo.



Oddział Przemyślany Imieniny Komendanta uczcił pracą. Zawody na strzelnicy wojskowej.

Po raporcie i przeglądzie oddziałów i organizacyj w miejscowym kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwo. Później na placu Kościuszki dekoracja odznaczonych. Na pierwszym planie staje p. Bandurski, urzędnik starostwa, za nim 13 strzelców oddziału Opoczno. Dekorację poprzedza przemówienie Starosty i odczytanie listu b. premjera Świtalskiego do p. Bandurskiego o nadaniu mu srebrnego Krzyża Zasługi za pracę na polu p. w. i w. f. W chwilę potem Starosta dekoruje strzelców medalami sportowemi, nadanemi im przez Kmdta Okr. Urz. W. F. i P. W. za wyczyny sportowe. Po dekoracji formuje się kolumna i następuje defilada przed przedstawicielami władz, społeczeństwa i udekorowanymi.

Po południu w sali strażackiej zgromadziły się tłumy ludności, by wysłuchać pięknego przemówienia Starosty. Wieczorem zaś, w tejże sali kółko dramatyczne Zw. Strzeleckiego odegrało „Więźnia Magdeburga".

W KALISZU.

W roku bieżącym obchód Imienin Marszałka w Kaliszu ułożyli sobie strzelcy w ten sposób, aby mogli wziąć w nim udział wszyscy członkowie Związku, zatrudnieni w dni powszednie w warsztatach swej pracy.

W sobotę, 15-go wystąpili strzelcy w capstrzyku wojskowym, maszerując wieczorem po mieście.

Nazajutrz, sformowana kompanja strzelców z oddziałów Kalisza, Szczypiorny i Stawiszyna wzięła udział w nabożeństwie, a później defiladzie przed gen. Tokarzewskim i przedstawicielami władz. Strzelcy maszerowali na czele oddziałów p. w. Defilada udała się doskonale, a postawa strzelców, ich jednolite umundurowanie i uzbrojenie budziło ogólny zachwyt.

Po skończonej defiladzie wszyscy strzelcy brali udział w poranku muzycznym, urządzonym z okazji obchodu.

Akademja strzelecka, przypadła dopiero na następną niedzielę, 23 marca. Przybyli na nią przedstawiciele władz wojskowych, państwowych i samorządowych.

Na całość złożyło się przemówienie ob. Gołębiowskiego, dwa żywe obrazy z dziejów Legjonów, jednoaktówka, oraz popisy strzeleckiego zespołu mandolinistów. Całość wypadła b. dobrze.

W OŚWIĘCIMIE.

W 15-lecie pobytu Marszałka na ziemi oświęcimskiej w czasie wielkiej wojny, tudzież dla uczczenia dnia Jego imienin zorganizowano w Oświęcimie uroczysty obchód, który rozpoczęto w dniu 18 marca wieczorną akademją. Z gości zamiejscowych przybyła z Krakowa starszyzna legjonowo-strzelecka z płk. Beliną-Prażmowskim na czele.

Słowo wstępne wypowiedział pr. Zw. Legj. ob. Mayzel, przywodząc na pamięć wspomnienia pobytu Marszałka w Oświęcimie. Porywającą deklamację „Przysięgę" Mączki, wygłosił red. Strojek z Krakowa, poczem nastąpiły wspaniałe produkcje chóralne tut. Koła Akademickiego. Gdy zabrzmiały tony piosenek o Belinie zerwała się na sali burza oklasków, a dzieci szkolne wręczyły płk. Belinie bukiet i obrzuciły Go kwieciem. Na zakończenie burm. Mayzel odczytał serdeczny telegram, wysłany do Pana Marszałka. Po akademji w ścisłem gronie braci legjonowej odbyła się ku uczczeniu płk. Beliny żołnierska wieczerza.

Nazajutrz po nabożeństwach, odprawionych w świątyniach wszystkich wyznań odbyła się na rynku defilada wojskowa, w której wziął udział oddz. legjonistów i

hufce P. W. Poranek kolejowego P. W. wypadł zaraz po defiladzie.

Wieczorną akademję w sali miejscowego kino-teatru rozpoczął przemówieniem pr. Strzelca ob. Ptaszyński. Deklamacja, śpiewy, tańce i jednoaktówka wykonane zostały wyłącznie przez siły strzeleckie.

Salę, pięknie udekorowaną, wypełniły tłumy słuchaczów. Czysty dochód z akademji przeznaczony został na budowę obeliska ku czci poległych bohaterów ziemi oświęcimskiej.

W ŻYDACZOWIE.

W wigilję imienin wieczorem przemaszerował ulicami miasta przy dźwiękach orkiestry, oddział Związku Strzeleckiego.

Nazajutrz po Mszy św. defilada strzelców z Żydaczowa, specjalnie na uroczystość przybyłego oddziału Strzelca z Rozdołu, Straży Pożarnej oraz Stow. Młodz. W gmachu Sokoła szkoły powszechne urządziły uroczysty poranek. Wielką atrakcją był indywidualny bieg ulicami miasta, do którego stanęło 8 zawodników. (Gdzie nazwiska i czasy? — przyp. Redakcji).

Po rozdaniu nagród i wspólnej fotografji oddział rozdolski, jako że już późno było, odmaszerował do swej siedziby.

Wieczorem, jak tradycja każe, akademja. Słowo wstępne o zasługach Marszałka na tle chwili obecnej wygłosił ob. Neheba, kier. szk. w Rozdole. Deklamacjami popisywały się strzelczynie i strzelcy. Produkcje chóru oddziału żeńskiego oraz ćwiczenia rytmiczne zamknęły pierwszą część programu. W drugiej zabrało głos strzeleckie kółko amatorskie. Sztuczka Bałuckiego „O Józię" i trójgłos „Pod Belwederem" podobały się ogólnie.

W RAWIE RUSKIEJ.

W roku bieżącym imieniny Komendanta obchodziliśmy wspólnie z pow. Komit. P. W. i W. F. biorąc udział w urządzonym przezeń capstrzyku, nabożeństwie i defiladzie. Niezależnie od tego urządziliśmy własnemi siłami uroczysty wieczór. Po przemówieniu o Komendancie, wygłoszonem przez Kmta obw. ob. Kochanowskiego, nastąpiły nader udatne deklamacje strzelców i produkcje orkiestry oddziału. Odegrali strzelcy również czwartą scenę z Kordjana — Spisek.

Poza tem każda kompanja (jest ich w powiecie 3) urządziła w swoim rejonie uroczystości, na które złożyły się: nabożeństwo, defilada, zawody strzeleckie zespołowe z broni małokal. i akademja. Obchody takie odbyły się w Magierowie, Korczowie i Niemirowie. Pierwsze miejsca w strzelaniu zajęły zespoły: Ulicko Seredkiewicz z kompanji Niemirów, Rawa Ruska z komp. Rawa Ruska i Tarnorzyn z kompanji Korczów K. Uhnowa.

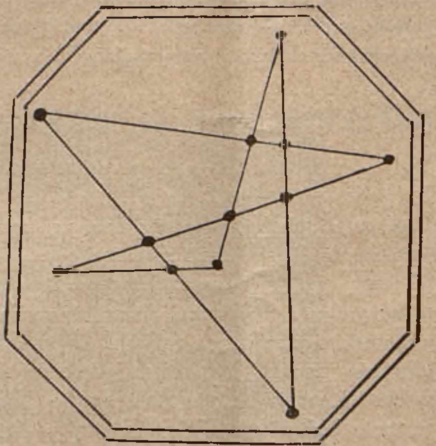
Przykrym zgrzytem było tylko wystąpienie ks. Sroki z Magierowa, który w dniu 19 marca nie pozwolił strzelcom wejść na cmentarz kościelny.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 13

Gwiazda magiczna

ułożył ob. A. Farat, Kwasówka.



Mamy dwanaście liczb od 1 — 9 włącznie (cyfry 3, 6, 7 i 8 powtarzają się) które rozmieścić należy na ramionach gwiazdy, w miejscach oznaczonych punktami w ten sposób, aby sumy liczb, znajdujących się na każdej prostej były sobie równe.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 19 b. m., nagroda w zależności od tego, kto ją wylosuje. Jeśli strzelec — otrzyma portfel skórzany, gdy strzelczynie — portmonetkę skórzaną.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 11.

Szkoda, że ob. Kempiński i jego macierzysty oddział Warszawa — Powązki pokpili sprawę, opuszczając w rozwiązaniu miasto pierników „Toruń". Gdyby nie ta omyłka mielibyśmy wcale pokaźny komplet prawidłowych rozwiązań.

Honor Warszawy uratował ob. M. (gdzie nazwisko i adres? — przyp. Redakcji, przysyłając rozwiązanie wierszowane:

W minjaturce pierwszej — **Warszawa** się kryje
Mnich biały znowu w **Częstochowie** żyje
Soli miasto — **Wieliczka**, a **Toruń** — pierników.
Stare miasto — **Sandomierz**. Tylko bez żarcików.
Wszak Redakcja zamieszcza, że za rozwiązanie
W nagrodę — **wieczne złote** (??) **pióro** się dostanie.
Aby zaś Sekretarka nie miała czasu straty
Dodam: „Mary Mill" wieczne pióra sprzedaje na raty.

Szanowny Obywatelu! Z wierszami to jeszcze jest u Was jako tako, ale zato z czytaniem „Strzelca" gorzej! Gdzie wyście wyczytali o tem złotem piórze? Czy to godzi się tak przerażać Dział Rozrywek?

Obywatelom z prowincji wyjaśniamy, iż „Mary Mill" jest to znany w Warszawie sklep, posiadający największy wybór wiecznych piór.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Trochimiak, Siedlce; 2) ob. Fil, Łódź; 3) ob. Krawczyk, Kraków; 4) ob. Gralec, Parszów; 5) ob. „Fik" Dembowiec; 6) ob. Kociszewski, Mienia; 7) ob. Strauss, Jarosław; 8) oddział Bliżyn; 9) ob. Ślązak, Moszczenica; 10) ob. ob. J. G. i J S., Turka; 11) ob. Kaptowańcówna, Kielce; 12) ob. Hebda, Wola Rafałowska; 13) ob. Łotyś, Kopina; 14) ob. Przysiecki, Boguchwała; 15) ob. Dulas, Wójcin; 16) ob. Babiarz, Przemyśl; 17) ob. Wojciechowski, Dembowiec; 18) oddział Turmont; 19) ob. ob. Neymanówna i Koziański, Tomaszów Mazowiecki; 20) ob. K. Piwowarczyk, Borysław; 21) ob. Kuziów, Kraków; 22) ob. Kocur, Niechobrze; 23) ob. Meteńka, Żurów; 24) ob. K. Terlecki, Poszumień; 25) ob. J. Terlecki, Poszumień; 26) ob. St. Piwowarczyk, Stryj; 27) ob. Wróblewski, Sielec; 28) ob. Chudzicki, Warszawa; 29) ob. Milewski, Płociczna; 30) ob. M. Farat, Pochorany Górne; 31) ob. M. Rejnes, Huta „Dąbrowa"; 32) ob. G. Rejnes, Huta „Dąbrowa" 33) ob. Szymański, Nietulisko; 34) ob. St. Farat, Pochorany Górne; 35) ob. Eug. Wolfram, Wawer; 36) ob. A. Wolfram, Wawer; 37) ob. Wójcikówna, Warszawa; 38) ob. M. Warszawa.

Przyznaną nagrodę, wieczne pióro (ale nie złote!) wylosował ob. Wróblewski, Sielec.

ZADANIE NR. 12

Termin nadsyłania rozwiązań zadania Nr. 12 przedłużamy do dn. 12 b. m.

Ob. Kulę z Oświęcimia

zawiadamiamy, iż na dane potrzebne do wyrobienia książeczki oszczędnościowej P. K. O. czekać będziemy tylko do 15 b. m. Po tym terminie prześlemy dane pozostałych Rozwiązywaczy do P. K. O. i za książeczkę Obywatela nie bierzemy żadnej odpowiedzialności

TYDZIEŃ SPORTOWY

Druga niedziela rozgrywek ligi piłkarskiej dała dwie niespodzianki. Benjaminek ligowy Ł. T. S. G. pokonał mistrza Polski „Wartę" 3:2, a stołeczna „Polonia" zwyciężyła „Cracovię" 1:0. W trzecim meczu „Wisła" pobiła „Warszawiankę" 3:1. W ten sposób na czele tabeli znajdują się obecnie Polonia i Ł. T. S. G.

*

Międzyokręgowy turniej koszykówki wygrała drużyna Poznańska, bijąc w pierwszym dniu Pomorze 44:14, a w drugim Łódź 25:15. Warszawa przegrała z Łodzią 14:18, a pokonała Pomorze 37:16

*

W odbytem na Bielanach, a wygranym przez Kusocińskiego biegu naprzełaj brali udział strzelcy, przyczem Powierza zajął 6-te miejsce przy 30 zawodnikach.

*

Van Kempen wygrał, jadąc do spółki z francuzem Fause, 5-tą w tym sezonie 6-dniówkę, w St. Etienne.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Tylm'n, Ozorków. Kostjum wysłaliśmy 29 ub. m.

Oddział Nowy Sącz. Czy fotografja z kursu II stopnia przy 1 p. s. p. przedstawia tylko strzelców - kursantów? Prosimy o szybką odpowiedź.

Oddział Łagów. Fotografja poruszona, nie nadaje się do wykorzystania.

Oddział Przemyślany. Bardzo dziękujemy za korespondencję. Część fotografji też wykorzystamy. Protestujemy tylko gorąco, by druga wiadomość z życia oddziału miała przyjść za 2 lata. Dlaczegoż Obywatele nie piszą częściej?

ZJAZD DELEGATÓW POW. PIOTRKOWSKIEGO.

Zjazd delegatów powiatu piotrkowskiego wypadł w dniu 14 lutego w Piotrkowie Tryb.

Na zjeździe tym do zarządu powiatowego wybrani zostali ob. ob.:b .sen. Jemielewski. poseł Fijałkowski, Grabowski, prez. m. Piotrkowa Hudes, Jagiełło, Kościa, Nowachowicz, Piech, star. Krzemiński, Wesołowski, Zemerman.

Komisja Rewizyjna ob. ob.: pos. Dratwa, insp. Futyna, dr. Próchnik, Strzapa, Tomaszewski.

NIEBYWAŁY SUKCES ROWERÓW KRAJOWYCH Z MARKĄ „ŁUCZNIK"

W ostatnich latach coraz bardziej rozwija się w Polsce ruch rowerowy, co siłą rzeczy wpłynęło na zwiększenie importu rowerów z zagranicy, dotąd w znikomej ilości wyrabianych w kraju. Zapoczątkowanie masowej produkcji rowerów marki „Łucznik" przez Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia, Fabryk Broni w Radomiu, które idealnie są dostosowane do polskich warunków drogowych przez precyzyjne wykonanie z trwałego krajowego materjału, spowodowało niespotykany dotychczas odruch w społeczeństwie polskiem, do unikania, przy nabywaniu rowerów pochodzenia zagranicznego. Wyprodukowane dotychczas przez Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia 20,000 rewerów zostały w stosunkowo w krótkim czasie całkowicie rozprzedane, wobec czego P. W. W. już teraz zamierzają odpowiednio zwiększyć program produkcji, zakreślony początkowo na 40,000 rowerów rocznie. Jest to pocieszający objaw na przyszłość w budowaniu gospodarczej potęgi Polski.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł.. 1/2 strony 360 zł.. 1/3 strony 250 zł.. 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

Kilka słów o polskich dźwiękowcach

Przed kilkoma tygodniami poświęciliśmy artykulik opisowi filmu dźwiękowego, w którym postaraliśmy się wyjaśnić, jak wiele przykrych następstw nas oczekuje z powodu tej zmiany. Z jednej więc strony wywóz ogromnych sum zagranicę na zakupno nader kosztownych aparatów, podrożenie filmów, a stąd i podniesienie ceny biletów za tę istotnie najpopularniejszą rozrywkę, na którą mogły sobie pozwolić szerokie rzesze społeczeństwa; z drugiej strony podkreślaliśmy również, iż wprowadzenie filmu dźwiękowego wyprze z kinoteatrów filmy wytwarzane w Polsce.

I oto, doprawdy, nie przypuszczaliśmy nawet, żeby w tak krótkim czasie zainteresowane czynniki zdołały odzyskać równowagę.

Dowiadujemy się bowiem przedewszystkiem, iż do walki z konkurencją amerykańską przystąpiły inne kraje, wytwarzając w niczem nie ustępujące jakością, lecz o wiele tańsze aparaty. Że kilka filrm zagranicznych, które te aparaty sprowadzają na nasz rynek zatroszczyły się już o wyrabianie niektórych ich części w naszym kraju (podobnie, jak to miało miejsce w radjofonji). Że wreszcie—i to najważniejsze — krajowe nasze wytwórnie zabrały się co rychlej do produkcji polskich dźwiękowców.

Brawo! Nie zapominajmy wszelako, iż sprawa ta wymaga poważnego wykładu kapitałów (które na szczęście pozostaną w kraju!), a że ich nie mamy zbyt wiele — więc troską być winno naszych władz, by skromne na początku poczynania kilku wytwórców, znalazły odpowiednie poparcie.

A wówczas — cieszmy się — polski dźwiękowiec zdoła nietylko przeciwstawić się obcemu zalewowi, lecz będzie promieniował poza granicami kraju, zapoznając inne narody z pięknością i jędrnością naszego języka, z czarem polskiej muzyki, a gdzie natrafi na szerokim świecie na skupiska naszych rodaków, przysporzy im wiele szczerej radości.

Pierwszym polskim filmem dźwiękowym jest „Moralność Pani Dulskiej", który od kilku dni wyświetlają w Warszawie.



Dziewięć charakterystycznych kreacyj Marty Flanzowej, która gra rolę tytułową w pierwszym polskim filmie dźwiękowo-śpiewnym i mówionym „Moralność Pani Dulskiej"

DZIECI Z HOLLYWOODU

Dwie są kategorje dzieci w Hollywoodzie: jedne z nich już niemal od niemowlęctwa „kręcą" i zarabiają miljony, inne znów, będąc potomkami gwiazd okranu, wychowywane są w ten sposób, aby broń Boże, nic nie wiedziały o powodzeniu, którem się cieszą ich rodzice, o miljonach, o sławie...

„Nie życzę sobie — mówi słynna artystka Mae Murray — aby dziecko moje wiedziało, że pracuję w filmie, że zdobyłam sobie sławę. Niechaj samo rozwija raczej te wartości, dzięki którym kiedyś świat uzna mego malca i wyróżni go".

Córeczka znakomitego Dicka Barthetmessa chodzi do szkółki powszechnej, do której uczęszczają i inne dzieci gwiazd mała Gloria Lloyd i Henryczek King.

Gloria Swanson natomiast, obawiając się, żeby w szkole ludowej dzieci z gminu nie wyróżniały jej dzieci, woli wychowywać je w domu, przyczem zakazuje by ktokolwiek im mówił o karjerze filmowej.

Charlie Chaplin, którego sprawa rozwodowa i proces o dzieci odbiły się niedawno tak rozgłośnem echem po całym świecie, wolał, aby dzieci jego wychowane były zdaleka od Hollywoodu. Umieścił je u swoich rodziców, gdzie tylko od czasu do czasu przyjeżdża w odwiedziny.

Er.

Druk. „KADRA" ul. Długa 50. tel. 186-30